

PIOTR CICHORACKI
Uniwersytet Wrocławski

Memoriał narodowościowy wojewody poleskiego Wacława Kostka-Biernackiego z 8 września 1934 r.

Kwestia narodowościowa należała do najważniejszych i zarazem najbardziej skomplikowanych zagadnień polityki wewnętrznej władz II Rzeczypospolitej. Poglądy na ten temat ścierały się przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Dotyczyło to zarówno konfliktów między poszczególnymi, wielkimi obozami politycznymi, jak i kontrowersji wewnątrz nich samych. Świadectwem tej ostatniej sytuacji jest publikowany poniżej dokument z 8 września 1934 r. autorstwa ówczesnego wojewody poleskiego Wacława Kostka-Biernackiego. Tekst ten wydaje się interesujący z kilku względów.

Jego twórca — wojewoda nowogrodzki (1931–1932) i poleski (1932–1939) — był ówczesnie uważany za jednego z najważniejszych kreatorów polityki narodowościowej¹. Tym samym mamy do czynienia z dokumentem prominentnego członka obozu sanacyjnego, który na sporym obszarze tak zwanych Kresów Wschodnich przez wiele lat był realizatorem tego ważnego segmentu polityki wewnętrznej państwa. Ów dokument niejako kompleksowo odzwierciedla poglądy Kostka-Biernackiego w tej kwestii. Obóz pilsudczykowski kojarzony jest — zwłaszcza w latach 20. XX wieku — z koncepcjami relatywnie liberalnej polityki narodowościowej. Zasadnicza zmiana w tym względzie bywa chronologicznie umiejscawiana w drugiej połowie dekady lat 30., kiedy to miano porzucić hasło „asymilacji państwowej” na rzecz imperatywu wdrażania „asymilacji narodowej”. Tymczasem treść prezentowanego dokumentu dobitnie wskazuje, że owo przejście mogło na konkretnym terytorium w praktyce dokonać się znacznie wcześniej. Dokument ten jest fak-

¹ K. Pruszyński, *Podróż po Polsce*, Warszawa 2000, s. 76.

tycznie manifestem na rzecz polonizacji, która wdrażana była przez Kostka-Biernackiego na Polesiu od 1932 r. Jej założenia powinny być zdaniem autora dokumentu realizowane nie tylko na powierzonym mu obszarze, ale stać się uniwersalnymi wytycznymi do prowadzenia polityki narodowościowej.

Wrześniowa data powstania dokumentu, a także tematyka ukraińska zdają się sugerować, że powstał on w związku z zabójstwem ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, dokonanego 15 czerwca 1934 r. Prawdopodobieństwo tej tezy wzmacnia pierwsze zdanie o „rozkazie ustnym ministra”, co wskazuje z kolei na bardzo doraźne, wręcz nagłe wydarzenie, które zdopingowały zleceniodawcę do sformułowania wobec wojewody poleskiego polecenia stworzenia publikowanego niżej opracowania. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych uznano najwyraźniej, że w kwestii zagadnienia ukraińskiego powinien się wypowiedzieć człowiek, który jakkolwiek mógł pretendować do miana osoby orientującej się w problematyce mniejszościowej, to jednak na co dzień kwestia ukraińska nie stanowiła głównego przedmiotu jego zainteresowań. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy powstanie niniejszego dokumentu było efektem szerzej zakrojonej akcji konsultacyjnej, zainicjowanej w związku z kryzysem wywołanym tragiczną śmiercią ministra spraw wewnętrznych, czy też jedynie chęcią poznania opinii osoby znanej ze swego zdecydowania, czy wręcz bezwzględności. Pewnej pikanterii sprawie zdaje się natomiast dodawać fakt, że ówczesny szef resortu spraw wewnętrznych Marian Zyndram-Kościałkowski należał do tych ludzi w obozie sanacyjnym, którzy otwarcie sprzeciwiali się pomysłom wojewody poleskiego. Konflikty pomiędzy nimi miały miejsce zarówno wcześniej, kiedy Zyndram-Kościałkowski sprawował funkcję wojewody białostockiego, jak i później, gdy stał on na czele rządu².

Kolejną interesującą kwestią jest to, że dla autora dokumentu negatywnym punktem odniesienia był Wołyń i — jakkolwiek niewyartykułowany został wprost zarzut personalny — działania, jakim w kwestiach narodowościowych patronował miejscowy wojewoda Henryk Józewski. Zarówno on, jak i autor dokumentu darzyli się nieskrywaną niechęcią przynajmniej od początku lat 30.³ Wojewoda wołyński uznawany był za promotora relatywnie kompromisowej wobec mniejszości ukraińskiej polityki narodowościowej. Niniejszy dokument dowodzi, jak kontrowersyjna w obrębie obozu sanacyjnego była ta koncepcja i udowadnia, że nie znajdowała zrozumienia u osoby zawiadującej obszarem sąsiednim i podobnym pod pewnymi względami do Wołynia. Tym samym wydaje się, że może stanowić przyczynek do refleksji nad proble-

² Gosudarstwiennyj Archiw Briestsoj Oblasti, fond 1, opis 10, dzieło 2892, k. 7, Pismo wojewody białostockiego do wojewody poleskiego z 14 IX 1933 r.; *Zmiany wojewodów*, „Robotnik”, nr 270 z 31 VIII 1935 r.

³ B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936. Studium Europy Wschodniej*, Warszawa 2004, s. 186 [zapis z 1 VII 1931 r.].

Wrocławskie Studia Wschodnie 16, 2012

© for this edition by CNS

mem spójności polityki narodowościowej obozu sanacyjnego. Wzajemny antagonizm obu polityków piłsudczykowskich był jednak zapewne nie tylko efektem odmiennych wizji polityki narodowościowej. Początek kariery administracyjnej Kostka-Biernackiego nastąpił po zainicjowaniu tak zwanej sprawy brzeskiej, w której odegrał on powszechnie znaną rolę. Józewski sytuował się zaś w obrębie „miękkiego” skrzydła obozu z rezerwą odnoszącego się do metod zastosowanych wobec opozycji w 1930 r.⁴

Wreszcie kwestia ostatnia. Mimo że Kostek-Biernacki był osobą całkowicie utożsamiającą się z obozem sanacyjnym, zwraca uwagę krytycyzm wobec istotnej części tradycji własnej grupy politycznej, jaką była idea „federalcyjna”. Być może dopiero z perspektywy lat 30., kształtu terytorialnego, jaki ostatecznie przybrała II Rzeczpospolita, a także własnych doświadczeń administracyjnych uznał, że podobne projekty są nie tylko skazane na klęskę, ale stanowią wręcz fundamentalne zagrożenie dla bytu państwa. Niemniej odcięcie się od nich wydaje się spektakularne.

Na zakończenie kilka uwag edytorskich. Korzystano z dokumentu, jaki przechowuje Gosudarstwiennyj Archiw Briestskoj Oblasti. Dokument ten wchodzi w skład zespołu Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego (fond 1) i zachowany jest w jednostce (dzieło) 2899 podzespołu (opis) 10. Egzemplarz będący podstawą edycji jest maszynowym odpisem. Uwspółcześniono ortografię i interpunkcję, natomiast zachowano archaizmy. Wszystkie podkreślenia pochodzą od autora dokumentu.

1934 wrzesień 8, Brześć nad Bugiem

— Pismo wojewody poleskiego W. Kostka-Biernackiego do ministra spraw wewnętrznych Mariana Żyndrama-Kościałkowskiego.

Na rozkaz ustny Pana Ministra melduję swój pogląd na sprawy polityczne i narodowościowe na wschodnich i południowych Kresach państwa.

Melduję przy tym, że — działając z rozkazu — nie mogę krępować się względami na polityczną orientację wysoko postawionych osób i muszę w raporcie swoim przedstawić Panu Ministrowi prawdziwy swój pogląd, niekiedy diametralnie sprzeczny z poglądami decydujących czynników w organizacji rządu. Raczy Pan Minister nie uważać tego za objaw nielojalności. Zupełne zaufanie, jakie posiadam dla głowy państwa i rządu oraz nieprzypisywanie sobie nieomyślności — pozwalają mi szczerze i lojalnie współpracować z każdym aparatem wykonawczym obecnego rządu. Zresztą, co do terenu, powierzonego mi, posiadam odrębne pełnomocnictwa od Pana b. Premiera Prystora⁵ i śp. Pana Ministra Pierackiego, niezmienione przez Pana Ministra. Teren ten wymaga w każdym razie innego traktowania.

Mojem zdaniem kwestia narodowościowa w państwie na południowo-wschodnich Kresach jest tak nabrzmiała, że każdy rok jej dalszego trwania jest klęską dla przyszłości państwa. Posiadamy obecnie około 35% narodowości obcych, niepolskich, w Rzeczypospolitej. Stosu-

⁴ J. Kęsik, *Zaufany Komendant. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892–1981*, Wrocław 1995, s. 95.

⁵ Aleksander Prystor (1874–1941) był premierem w momencie obejmowania przez W. Kostka-Biernackiego stanowiska wojewody poleskiego we wrześniu 1932 r. Wrocławskie Studia Wschodnie 16, 2012

nek 1 do 2. W chwilach ciężkich dla państwa, jak na przykład wojna, nie możemy liczyć na każdego trzeciego żołnierza i obywatela. Błędem jest twierdzenie, że stosunek ten polepsza dyscyplina. Niepopularnej wojny nie można wygrać, przegrywa się i popularne nawet. Przyszła nieunikniona wojna będzie prowadzona dla obrony interesów polskich. Słowa o interesie państwa są tylko słowami propagandy — o bardzo słabym wpływie, gdyż są nieprawdziwe i sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Kto z Polaków w państwie nie stawia na pierwszym miejscu interesów polskiej polityki i polskiej kultury — ten łatwo i słusznie zasłuży sobie na imię zdrajcy ojczyzny, wywalczonej wielką ceną krwi polskiej i niezmiernych trudów polskich. Wspólnota interesów polskich i niepolskich w państwie może dotyczyć tylko narodów małych (Tatarzy, Łemkowie) lub rozsianych po całym państwie. Wspólnota ta jest fikcją, o ile chodzi o wielkie zwarte bloki narodowe. Tam interesy polskie muszą decydować ze szkodą interesów innych. Myśleć o pogodzeniu tych interesów ku zadowoleniu jednych i drugich — znaczy myśleć nierealnie i nieżyciowo. A dla nas zbyt drogą i zbyt wielką rzeczą jest państwo polskie, aby ryzykować zatrutą polskość nawet na odosobnionych terenach i nawet w małych ośrodkach.

Trudno natomiast wymagać, aby narody obce w państwie, mające własne aspiracje rozwoju, nawet choćby tylko szczerze mniejszościowe, były tego samego zdania i uczucia. Cóż dopiero mówić o narodach posiadających za kordonem granicznym wielkie zwarte masy pobratymców i posiadające dążność do własnej niepodległości, a nawet tradycje niedawnej wojny z nami! Tak wybitnie zaznaczył się ten naturalny i nieunikniony kierunek nastrojów nawet środka myśli politycznej w liście Metropolity Szeptyckiego⁶ w sprawie terroru⁷. Książd ten, niewątpliwie w pewnej mierze wpływowy, nie wspomina w swoim stanowczym liście pasterskim o nikczemnym mordzie wysokiego dygnitarza państwowego i pokrytego ranami frontowego polskiego żołnierza [B. Pierackiego — P.C.]. Ale podkreśla ze zgrozą, że zabito „oficera armii ukraińskiej”, jakim był jakoby zabity dyrektor gimnazjum we Lwowie⁸. To nie potępienie terroru, lecz potępienie terroru wobec swoich, potępienie własnej „wojny domowej”, bez wątpienia szkodliwej dla sprawy Ukrainy. Dalsze zdawkowe frazesy listu są mało zręczną przykrywką. Trzeba być wielkim optymistą, żeby tego nie widzieć. Moim zdaniem — list ten był raczej szkodliwy. Przypominano armię ukraińską i przegraną wojnę z nami. Przypominał to uznany przez nas autorytet ukraiński. Przypominał w chwili zwycięskiego ciosu, jaki otrzymaliśmy z rąk zbrodniarzy ukraińskich, a przynajmniej z rąk, które zostały przez nas publicznie zdemaskowane jako ukraińskie. Jestem przekonaniowym terrorystą od najmłodszych lat i rozumiem tę taktykę walki⁹. Terror jest czynnikiem wielkiej demoralizacji słabych rządów i słabych ludzi. Ale my jesteśmy silnym rządem i nie potrzebujemy się nigdy obawiać, że złamie nas. Może tylko być bardzo bolesnym. W tych warunkach terroryści wybitnie szkodzą sprawie swojej narodowej, gdyż dają nam w rękę potężną broń daleko idącej reakcji we wszystkich kierunkach. Oczywiście wtedy, gdy ta możliwość reakcji jest dobrze wyzyskana. W przeciwnym razie stają się zwycięzcy i naprawdę groźni dla państwa. Zwłaszcza przy oficjalnej aprobacie autorytetów.

Raczy Pan Minister darować mnie powyższą dygresję. Łączy się ona jednak z całością raportu. Melduję na zakończenie tej sprawy, że pogląd mój na terror oparty jest na głębokiej znajomo-

⁶ Arcybiskup Andrzej Szeptycki (1865–1944) — greckokatolicki metropolita kijowsko-halicki we Lwowie.

⁷ List został wydany 27 VII 1934 r., G. Mazur, *Życie polityczne polskiego Lwowa 1918–1939*, Kraków 2007, s. 133.

⁸ Chodzi o zamordowanego 15 VII 1934 r. dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie Iwana Babija (1893–1934), kapitana Ukraińskiej Armii Halickiej. Zamachowcem był członek OUN, *ibidem*.

⁹ Chodzi zapewne o udział autora dokumentu w działalności bojowej PPS w latach rewolucji 1905–1907.

ści natury ludzkiej i dobrej znajomości historii. Terror silnych zwycięża zawsze, terror słabych zrozpaczeńców prowadzi do ich zguby. Ukraińcy muszą stać się słabymi. Mówi o sile i słabości ducha. Zrozpaczeni Ukraińcy byłiby łatwi do zlikwidowania i wcale niegroźni dla państwa. Ale tryumfujący na salach sądowych, w więzieniach, a specjalnie na szafotach — stają się naprawdę niebezpieczni. Więzienie ani szafot nie złamią ich ducha same przez się. Muszą być połączone z groźną metodą walki politycznej i masową, bezwzględną i długą represją każdego rodzaju.

Ukraińcy nigdy nie mogą być i nie będą przyjaciółmi państwa polskiego. Osiągnąć możemy najwyżej ich obojętność, jaka cechuje na przykład masy żydowskie. Idealiści, dążący do zbratania Czerwonej Rusi i Wołynia, popełniają ogromny i bolesny dla państwa błąd. Za bardzo szlachetnymi hasłami, za podniesieniem w życiu z wyżyn ideałów hasła „za waszą wolność i naszą” — musiałyby iść czyny realne. Pełne równouprawnienie Ukraińców według statystyki języka lub narodowości danych województw. Oddanie im po prostu lokalnych rządów w ręce. Zdanie się na ich „państwowy patriotyzm”, który przecież jest fikcją rozwiewającą się bez śladu w chwilach czynu państwowego, jak wojna [1914–1918 — P.C.] w b. Austro-Węgrzech, a możliwą do realizacji jedynie, do tej pory, w Szwajcarii, w specjalnych wyjątkowych warunkach terenu i historycznych, poza tym niewątpliwie kończącą się.

Nie widzę innej możliwości zbratania nas z Ukraińcami. I to zbratania tylko chwilowego. Bo mało kto może się ludzić, że nawet federacja zadowoli ich, choć byłaby zgubą polskości na Kresach. Zdanie Filipa II¹⁰, że „wolności nie daje się, lecz bierze się ją”, jest zbyt uzasadnione historycznie, aby je kwestionować. Jest pewnikiem, chyba bez zastrzeżeń, że gdybyśmy mogli mieć na Kresach Wschodnich wielką ławę polskiej ludności, to zrobilibyśmy tak, żeby ją mieć. W wielkim interesie jednolitości państwa. Ale nie możemy. Liczyć się musimy z Ukraińcami, dawać im musimy możliwość kulturalnego rozwoju. *Malum necessarium*. To znaczy, że to, co mają lub mieć mogą, jest konsekwencją ich siły. Biorą sami wolność, bo my dajemy z musu, nawet uzasadniając to wobec siebie szlachetnością lub dobrowolną rozumną polityką przyszłościową.

Ale na federację nas nie stać. Sądzę, że każdy, kto podniósłby w Polsce tę myśl — tak klęskową dla jednolitości, a więc siły państwa, uważany byłby za wielkiego szkodnika przez wszystkie sfery społeczeństwa polskiego, z wyjątkiem jedynie komunistów, pracujących dla państwa rosyjskiego. W interesie swojej egzystencji Rzeczpospolita Polska musi być i będzie jednolitym organizmem, nigdy zaś syjamskim okazem biologicznym, kwalifikującym się do *panopticum* rzeczy i do pośmiewiska słabości, jak b. Austro-Węgry.

Popularne dawniej licytowanie się z Charkowem (czy obecnie Kijowem) i Mińskiem doprowadziło do przykrego fiaska. Hromady¹¹ i Selroby¹² zdały egzamin. Białoruskie gimnazja były i zapewne są w 80% szkołami rosyjskiego komunizmu, rzekomo białoruskiego. Wolność wołyńska mimo bogatego kraju zradykalizowała głęboko przeciw polskiej kulturze i polskim rządóm Wołynian. Świadczy o tym stan bezpieczeństwa w tamtych stronach.

Ani Ukraińcy w Małopolsce, ani Wołynianie nie mogą być tak naiwni, aby czuć wdzięczność dla Polski za swobody kulturalne. Daliśmy, bo dać musieliśmy w przekonaniu decydujących osób. Tak też i najzupełniej słusznie rozumieją tę kwestię w terenie. Nie chcieliśmy z miłości dla Ukrainy czy poczucia słuszności, lecz musieliśmy w specjalnym rozumieniu interesów państwa. Inaczej nie podobna tłumaczyć sobie akcji osób urzędowych czy rządu. Za cóż tutaj być wdzięcznym? Po prostu tak być musiało.

¹⁰ Filip II Habsburg (1527–1598), od 1556 r. król Hiszpanii i Królestwa Obojga Sycylii.

¹¹ Białoruska Włościańsko-Robotnicza „Hromada” — radykalna, lewicowa organizacja rozwiązana przez władze w 1927 r. Powiązana z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi.

¹² Ukraińskie Włościańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne „Sel-Rob” — radykalna, lewicowa organizacja rozwiązana przez władze w 1932 r. Powiązana z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy.

Tym sposobem nie zdołamy przyciągnąć dla państwa, dla patriotyzmu państwowego obcych kulturą narodów. Skoro musimy dawać, a nie dawać nie możemy — jesteśmy słabi wobec mas. Jeszcze nigdy w historii nie zwyciężyła najświętsza, lecz słaba fizycznie sprawa. A nasza wobec Ukraińców nie jest jeszcze na szczęście świętą. Nie Chrystus zwyciężył świat, lecz twarda i okrutna ręka walczących pod Jego sztandarem. Może wybijam otwarte drzwi, mówiąc o tym. Jednak fałsz refrenu „z czasem zwycięża Chrystus Judasza”¹³ zbyt widocznie uważany jest za prawdę, często podświadomie, wśród mas i szczytów polskich. To wpływa na bieg życia państwowego. Ja sądzę, że nie Chrystus zwycięża Judasza, lecz Judasz ulega pięści lub katowskiemu stryczkowi.

Judaszem dla państwa naszego są i będą separatysty ukraińscy i zrewoltowani Wołyniacy. Muszą nam ulec. Muszą poczuć się słabi wobec nas. Wtedy można podnieść myśl o „zbrataniu”. Nigdy o jedną minutę wcześniej. Oni muszą przyjść do nas, w interesie własnej egzystencji, nigdy my do nich.

W dzisiejszym stanie spraw wszelkie demonstracje lojalności ze strony Ukraińców i Wołyniaków są drobiazgiem bez znaczenia politycznego. W masach, nawet spokojnych, rządzić będą nadal małe grupki energicznych rewoltantów. Bo za wszelką dzisiejszą akcją kulturalną lub polityczną ukraińską idzie nieuchronnie radykalizm społeczny i polityczny. To naturalne. Ukraińcy wobec Polaków są bezwarunkowo upośledzeni społecznie. Są chłopami, bardzo często małorolnymi lub bezrolnymi. Mają odrębną religię i język własny. Nie są dopuszczani na stanowiska państwowe, nawet często samorządowe. Mają pamięć wojny z nami i naciągniętą historię buntów kozackich. Ze szkół średnich, a nawet niższych, rokrocznie wypływa masa niedouczków i absolwentów, którzy już nigdy nie mogą się czuć dobrze w biednych lub mało kulturalnych chatach swoich ojców. Cóż ludzie ci mają robić? Te fabryki zawodowych rewolucjonistów co roku wyrzucają na rynek życia tysiące małych sztyletów, przeznaczonych w nasze — co najmniej — plecy.

W tym stanie rzeczy, moim zdaniem, paliatywy są nie tylko nieskuteczne, lecz może szkodliwe nawet. Zdaję sobie sprawę z trudności zagranicznych, krępujących swobodę czynu. Jednak coraz bardziej zbliża się do nas rozstrzygnięcie dylematu „być albo nie być”. Bo bez Małopolski Wschodniej i bez Wołynia byt Państwa jest co najmniej wątpliwy. Nie mam zamiaru twierdzić, co dzisiaj jest ważniejsze: Genewa czy Lwów lub Wołyń. Nie znam skali porównania. Wypowiadam jedynie jednostronne zdanie.

Polityka szowinistów polskich, zresztą w niedawnej przeszłości tchórzliwa i nikczemna, idzie wybitnie na rękę nie tylko szowinistom ukraińskim, lecz i komunistom. Jednym i drugim chodzi o robienie lub pogłębianie różnicy narodowościowej, odseparowywanie mas od polskiej kultury, aby móc pasożytować na obcym rzekomo organizmie społecznym — jeśli chodzi o Polaków, lub, ze strony obcej, aby rosnąć na „bezpiejskich” terenach. Takimi „bezpiejskimi” terenami są wschodnie województwa, nie wyłączając jeszcze Wołynia, gdzie panem staje się z wolna obca kultura. W Małopolsce zagadnienie to przedstawia się odmiennie. Teren ma „pana” — Ukraińców, tablica nie jest już „rasą” [czystą — P.C.], lecz zapisana obcymi słowami. Ale pojęcie wewnętrznej walki o państwo zostaje to samo. Szowiniści — zresztą językiem tylko — chcą walki z narodem. Walki bezpośredniej, siłą. Widoczny nonsens. Podobny do nonsensu rozstrzygnięcia kwestii żydowskiej w Polsce drogą pogromów. Milionów nie można wymordować w czasie pokoju. Hasła tego rodzaju są nieszczerze i obliczone tylko na propagandę. W życie wcielić się nie dadzą.

W Małopolsce nie z narodem — jak sądzę — walczyć musimy, lecz z każdym szczegółem i objawem wrogości dla państwa i polskiej kultury. Nie tylko to. Sądzę, że profilakcja jest pierwszym warunkiem. Ale ta profilakcja i ta walka musi być nieliczącą się z niczym,

¹³ Wers drugiej zwrotki *Warszawianki* 1905.

bezwzględna i używając wszelkich środków dla dopięcia spokoju, a następnie dla otoczenia mas przede wszystkim kulturą polską. Wszelka broń społeczna musi być odebrana tym, którzy stwarzają atmosferę wrogości dla nas. Masy rolników w ogromnej większości są z natury swego fachu spokojne i chcące żyć dla siebie, nie dla mitów o Ukrainie. Garstki zawodowych rewolucjonistów i malkontentów górują nad nimi inicjatywą i energią. Garstki te muszą być zlikwidowane doszczętnie i muszą być zlikwidowane ich „wytwórnice”. Bez wątpienia masy bardzo dotkliwie ucierpią na takiej, dość ślepej, likwidacji. Ale inaczej być nie może. Stanie się na pewno wiele niesprawiedliwości. Ale najwyższą sprawiedliwością jest byt państwa. Ani jedno ustępstwo nie może — moim zdaniem — mieć miejsca, tylko wtedy cios dla Ukrainy będzie mniej bolesny, oszczędzimy i siebie, i ich.

Metoda walki obronnej lub zaczerpanej na krótko — moim zdaniem — jest momentem jeszcze więcej drażniącym. Nie drażnić, lecz powalić trzeba bezwzględnie niebezpiecznego nieprzyjaciela. Wówczas nieuchronnie przyjdą do nas sami, jako mniejszość narodowa, słaba wobec nas i upokorzona. Wówczas zyskamy prawdziwy szacunek spokojnych mas i damy mocne oparcie żywiołom z natury spokojnym, dziś zostającym pod bezkonkurencyjnym wpływem terroru moralnego i fizycznego garstek bezkarnych rewoltantów, poczynając od biskupa Szeptyckiego aż do Konowalca¹⁴. Nie ludzę się, że Ukraińcy małopolscy staną się przez to naszymi przyjaciółmi. Ale będą nas szanować za siłę naszą i bać się będą tej siły. To stokroć lepsze niż lekceważenie nas. A oni nie tylko nie lekceważą, lecz gardzą nami. Świadczą o tym ich niesłychane mowy na rozprawach sądowych. Świadczy o tym fakt, że nawet w Berezie Kartuskiej nie chcieli przez 10 dni mówić po polsku¹⁵. Jeśli chodzi o Berezę omylili się i obecnie mówią wszyscy świetnie po polsku. Zdaje mi się, że możliwością jest zlikwidowanie w ogóle wszelkich demonstracji antypolskich, wrogich i pogardliwych. Trudno spokojnie czytać przemówienia na sądowych rozprawach ukraińskich i artykuły w „Dile”¹⁶ itp. Wprawdzie spokój w ocenianiu faktów jest konieczny, a w pracy tym bardziej, jednak tzw. beznamietna polityka zawsze ulegać musi namiętnej agresji, o ile ta beznamietność nie jest równocześnie chłodną i konsekwentną twardością linii.

Ale nie chodzi tylko o powalenie wszelkich zrewoltowanych grup ukraińskich i upokorzenie rzekomej siły Ukrainy. Gdy osiągniemy spokojny *modus vivendi* z paromilionowym narodem ukraińskim, a kierownikami tego narodu staną się najodpowiedniejsi dla terenu — konserwatyści polonofile, wówczas proces polszczenia tej części państwa pójdzie zwykłą drogą, tak powtarzającą się w historii. Gwarancją tego jest nasza kultura, bez porównania wyższa od ukraińskiej, o ile takową można w ogóle nazwać kulturą w skali europejskiej. Gwarancją dalszą będzie otrzymana możliwość istotnego równouprawnienia elementów polonofilskich bez zastrzeżeń, a takich znajdują się całe masy, jeśli odpadnie trwoga przed Szeptyckimi i Konowalcami. I, jestem pewny, w jednym już pokoleniu zyskamy dla sprawy polskiej duży procent dobrych obywateli i dobrych, ufnych w siłę państwa i bojących się jej żołnierzy.

Mamy świetne przykłady podobnych procesów asymilacyjnych w naszej historii. W pierwszym rządzie ziemie b. Księstwa Poznańskiego. Pomimo nietaktownych, zresztą nie z metody wypływających i wypadkowych czynów, jak Września lub wóz Drzymały, germanizacja w tamtych stronach zupełnie wyparłaby polską kulturę w ciągu kilkudziesięciu najwyżej lat, gdyby nie wojna światowa i odzyskanie niepodległości. Twierdząc tak, wbrew tromtadrackim

¹⁴ Jewhen Konowalec (1891–1938) — ukraiński działacz nacjonalistyczny, współorganizator Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

¹⁵ Tzw. Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej utworzone w 1934 r. po zabójstwie B. Pierackiego. Kostek-Biernacki nadzorował jego powstawanie z racji jego funkcjonowania na terenie województwa poleskiego.

¹⁶ „Diło” (ukr. Діло) — gazeta ukraińska (1880–1939), organ Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, najważniejszy dziennik ukraiński w II RP.

wrzaskom endecji swojego czasu i nieszczerym przekonaniom naszym późniejszym. A upewnia mnie w moim przekonaniu niemiecki nauczyciel ludowy, który już miał mało do roboty germanizacyjnej na polskiej wsi, jakkolwiek pracował dopiero od czasów Bismarcka¹⁷. Nie znaczy to, że odebrał tak dobrze nazwaną „Muttersprache”, ale z chłopą polskiego zrobił już pół-Niemca. „Muttersprache” trzyma się setkami lat (Serbowie pod Berlinem, Mazurzy w Warmii) i jest mało wartościowym czynnikiem politycznym. Język „ojczysty” — to zupełnie inny i łatwo niknący element kulturalny.

Na wojnie światowej zdał powtórnie i świetnie egzamin niemiecki nauczyciel ludowy i niemiecki polityk narodowościowy. A przecież różnica poziomu między kulturą niemiecką i polską była nierównie mniejsza niż między naszą i ukraińską. Nie sądzę, aby można było utożsamiać pojedyncze beztaktowne fakty (wóz Drzymały) z polityką wywłaszczeniową i inną, eksterminacyjną. Wszak wywłaszczono tylko 1 lub 2 majątki. Za to szła niewątpliwie wszechstronna akcja niemczenia. I skutek był taki, że Polacy świetnie bili się w wojsku niemieckim, okazali wyższość swojego munduru wobec nas¹⁸, a dopiero po zupełnym upadku armii niemieckiej — i to nie zaraz — wystąpili do walki z „soldatenratami”, które same nie wiedziały, co reprezentują i dlaczego walczą. Nie złudzi mnie, wobec faktu, że masy chłopów polskich były się z uporem wraz z Niemcami o interesy niemieckie, fakt inteligenckiego krzykactwa w Poznaniu¹⁹. To był prawdziwy pucz, podobny do obecnego naszego białoruskiego i wołyńskiego puczu. Pucz głośny tylko dla uszów garści inteligentów miejskich. Do mas, do właściwej i jedynej siły społecznej i politycznej on nie dochodził i nie będzie dochodzić, jeżeli państwo nie forsuje go.

A państwo, które forsuje jakikolwiek wewnątrz ruch separatystyczny lub tylko pozwala nań przychylnie, uderza samo w najistotniejszy i najbardziej potrzebny fundament swojej organizacji, jedność!

Co się tyczy Rosji — grubiańska, nietwarda, i niekonsekwentna antypolska jej polityka, oraz nikczemny i niepatriotyczny prawie bez wyjątku aparat administracyjny, sądowiczy i oświatowy doprowadzać musiał do ogromnego opóźnienia akcji rusyfikacyjnej. Wszakże masy chłopskie i robotnicze były również pod wpływem siły i powagi państwa, co okazało się na wojnie. I nawet ta chamsko-nieinteligentna polityka wynaradawiania, załamana nieco po 1905 r. wytworzyła rusofilskie i silne grupy polityczne polskie (endecja, konserwatyści). Gdyby Rosję stać było na inteligentną eksterminację w ciągu czterdziestu lat od 1863 r., prawdopodobnie następne polskie rewolty i rok czernasty przedstawiałyby się bardzo nisko. Niewątpliwą przeszkodą w rusyfikacji była również niższość rosyjskiej kultury i nasza wielka i dawna historyczna tradycja. Poza tym pewną rolę odegrała tutaj bezceremonialna agresja cerkwi prawosławnej. Wreszcie imponował fizyczny ogrom państwa.

Jeśli chodzi o naszą walkę o istnienie w Rosji na dłuższą metę — walczyliśmy jednak z przekonaniem *contra spem spero*. Dlatego opieraliśmy ją na momentach społecznych i klasowych, bo zagadnienie to miało cechy długiej trwałości i najbliższego realizmu. Czysto powstańcza reakcja nasza rozpoczęła się w spisku klasowym. I inaczej być nie mogło.

Stosunków naszych w Austro-Węgrzech nie można brać inaczej, jak tylko odstraszący przykład idiotyzmu polityki „na dziś”, trwożliwej, ustepliwej wobec tysiąca wrogich szczegółów rzekomych konieczności życia, w ogóle polityki „państwowej”, przez którą siłą właśnie życia przesiąkały codziennie tendencje niemieckie — ścisłej wiedeńskich — przywilejów. Typowa polityka miasta Wiednia, jeśli kto chce — polityka dynastyczna. Pierwszy powiew wojny wyka-

¹⁷ Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898), premier Prus i kanclerz Rzeszy.

¹⁸ Zapewne nawiązanie do własnej służby autora dokumentu w Legionach w latach I wojny światowej.

¹⁹ Zapewne odniesienie do endeckich wpływów w Wielkopolsce.

zał jej nicość. Głęboka pogarda dla państwa, jaką czuły ludy austriackie, oprócz może Niemców tyrolskich, uzewnętrzniała go w komicznym nawet defetyzmie. Elita patriotyzmu państwowego — Sztab Główny — była korporacją najmniejszych charakterów, tchórzów i głupców. Na inny patriotyzm państwowy, nienarodowy, nigdy nie będzie stać żadnego zbiorowego organizmu społecznego, chyba w bardzo specjalnych warunkach, u nas po prostu niemożliwych. Sądzę, że nie są groźne dla nas żadne wojny, tym bardziej żadne kryzysy ani Locarno²⁰, ale groźna i niebezpieczna może stać się tendencja państwowego patriotyzmu. W Rzeczypospolitej patriotyzm musi być wyraźnie polski. Wszelkie mniejszości narodowe muszą się rozpuścić bez śladu, zachowując, jeśli chcą, swoją kulturę narodową. Polska racja stanu musi być racją stanu państwa. To wyraźnie i wszędzie musi być stosowane w życiu. Zdaje mnie się, że Polacy do tej pory lawirują między narodem a państwem. Nie tylko teoretycznie, dla Genewy²¹ czy wewnętrznej propagandy. Polska racja stanu jest jak gdyby wstydliwie częstokroć omijana w czynie, nie tylko w słowach. A w każdym razie dwie te sprawy mieszają się i wzajemnie zacierają.

Podkreślam tutaj, że moim zdaniem Polacy muszą ustąpić w własnym państwie prawa Polaków lojalnym w czynie nie-Polakom. Obywateli dwóch klas być nie powinno, w interesie państwa. Ale to tylko wtedy nie będzie niebezpieczne dla państwa, gdy wszystko podporządkuje się polskiej racji stanu i gdy powaga państwa będzie podniesiona na najwyższy szczebel, niedotykalny bezkarnie nawet w drobiazgach dla pogardy Ukraińców lub tchórzliwego warchołstwa endecji.

Małopolska Wschodnia, jako odosobniony Kraj z przewagą mniejszości narodowej, jest nietrudna do opanowania w pewnej rozpiętości czasu. Natomiast połączona z Wołyniem, a przez to z wielkim narodem naddnieprzańskim, jest dla nas stracona w przyszłości, wraz z naszą kulturą i naszymi tradycjami tamtego terenu. Dlatego obecnie — jak sądzę — najdotkliwsza dla nas jest kwestia wołyńska. Z kraju tego należałoby uczynić nie tzw. gwóźdź niezgody między Ukraińcami, lecz po prostu wał polski, wał ludności posiadającej niezwalczoną „Muttersprache” — lecz kulturalnie polski i uważany przez nas za taki. Inaczej w chwilach ciężkich dla państwa łatwo pogodzą się ci powierzchownie obcy sobie obywatele. Półśrodek „niezgody” nie będzie działał długo, zresztą, jak wszystkie półśrodki, jest moim zdaniem szkodliwy.

Sądzę, że o wiele lepiej popęlić duży nawet błąd, stosując mocne środki, niż nie popęlić jakoby błędów w działaniu półśrodkami. Sądzę, że same półśrodki są wielkim błędem politycznym. Środek mocny jest konsekwencją decyzji, półśrodek — braku zdecydowania. Ten ostatni moment doskonale wyczuwa każde społeczeństwo.

Wołyń do dziś nie jest terenem „bezańskim”, jak nazwałem wyżej tereny nieogarnięte żadną kulturą ani tradycją własną. Krzyki garsteczki tubylczych inteligentów w Łucku czy Równem są brzęczeniem muchy. Do terenu one nie dotarły jeszcze na pewno i żadnej literalnie siły nie reprezentują. Przejawiające się ruchy zbiorowe (Poczałów²², Równe²³) są dziś jeszcze

²⁰ Traktat w Locarno zawarty 16 X 1925 r., w którym Francja, Belgia, Wielka Brytania i Włochy zagwarantowały Niemcom w ramach tzw. paktu reńskiego nienaruszalność granic między Niemcami a Francją i Belgią, a Niemcy zawarły cztery układy arbitrażowe z Francją, Belgią, Polską i Czechosłowacją.

²¹ Genewa była siedzibą Ligi Narodów.

²² Chodzi zapewne o demonstrację ludności ukraińskiej, jaka miała miejsce w Poczałowie we wrześniu 1933 r. Odbyla się ona pod hasłami walki z rosyjskim charakterem Cerkwi prawosławnej. Jej nieoficjalnym inspiratorem były władze wojewódzkie na Wołyniu. *Przeciw rusofilskiej polityce cerkwi prawosławnej*, „Gazeta Polska” 1933, nr 251 z 11 IX; J. Kęsik, *op. cit.*, s. 83.

²³ Wydarzenia bliżej niezidentyfikowane. Być może chodzi o jakiś wiec zorganizowany w związku z demonstracją poczałowską. Podobne przedsięwzięcia były inicjowane przez po-

w istocie rzeczy bardzo słabe, a możliwe tylko przy tolerancyjnej polityce. Przy nacisku — rozwijają się jak dym napompowany przez bezkarne grupki rewoltantów. Lud tamtejszy znany mnie jest od wielu lat. Północne części Wołynia (powiaty kowelski, sarneński, część kosto-polskiego) są identyczne narodowościowo z terenem południowego Polesia, a więc zupełnie bezbarwne. „Ukraina” jest tak samo obcym pojęciem dla tamtejszej ludności, jak Jugosławia czy Bułgaria. Jeszcze dzisiaj teren ten jest otwarty dla kultury polskiej. Otwarty zresztą, moim zdaniem, jest cały Wołyń. W kraju tym, jak sądzę, nie powinno być mowy o Ukrainie wśród mas ludności tubylczej. Ukraina dla tych mas ma takie samo znaczenie idealne, jak dla Polaków Mazowsze, Kujawy itd. Ani śladu pojęcia specjalnej ojczyzny nie było do niedawna u chłopów tamtejszych w nazwie „Ukraina”. To pojęcie tworzy się obecnie dopiero i poniekąd *par force* włącza w dół w zdziwione nową ojczyzną masy Wołyniaków. Wołyniak był Ukraińcem, nazywał się tak nawet często, ale w ten sposób, jak Polak spod Łęczycy nazywa się Kujawia-kiem. Kwestia ojczyzny jest jeszcze bezwarunkowo otwarta na Wołyniu. Być może, że za lat dziesięć–piętnaście będzie inaczej, tak jak w Małopolsce Wschodniej. Gdyby tak się stało, już na likwidację polityczną rewolty antypaństwowej ukraińskiej będziemy za słabi. Nieunikniona będzie wojna domowa, którą możemy wygrać bagnetami, ale zwycięstwo to będzie pyrrusowe!

Gazety i wydawnictwa propaństwowe na Wołyniu, tolerowane lub nawet popierane przez nas, stoczyć się muszą jak po równi pochyłej na podwórkę separatyzmu ukraińskiego i dalej — społecznego rewolucyjnego radykalizmu. Stanie się to niewątpliwie wtedy, gdy dotrą do mas, tzn. potrafią wyjść ze szczupłych ram inteligenckich koncepcji teoretycznych. Życie musi je skierować na separatyzm i rewolucję. Nie możemy zezwolić nawet na minimum ich programu równouprawnienia „Ukraińców” pod grozą zguby polskiej kultury i polskiej racji stanu na Wo-łyniu. Muszą więc pójść do opozycji i muszą nas nienawidzić. Ale są obecnie stworzycielami „ojczyzny ukraińskiej”, jakkolwiek akomodowaliby się Polakom i głosili państwowy patrio-tyzm. To tylko słowa. Ojczyzna ukraińska na Wołyniu, którą tworzą bez żadnej potrzeby tere-nowej, zdmuchnie po prostu rację stanu polską z mózgów ukraińskich polonofilów. Pozostałe ewentualnie, płatne, wyskrobki polityczne będą jedynie kompromitowały naszą państwową akcję. Za pieniądze nie kupuje się nigdy przyjaźni mas. Nawet za tylko dobrodziejstwa. Trzeba znać psychologię chłopską, wołyńską czy nawet inną. Sprawiedliwość społeczna i prawna, konsekwentna stanowczość i siła — to jedynie czynniki powodujące prawdziwy szacunek dla rządu i państwa. Dobrodziejstwa, otrzymywane od nieszanowanego rządu i państwa, pogłębiają tylko brak szacunku. Masy widzą w nich jedynie bojaźń przed sobą.

Jako przykład „białości” narodowej ludności województwa poleskiego przytaczam nastę-pujący fakt. Przed rokiem 1933 zapisywano poborowych już w gminie jako należących do takiej czy innej narodowości. Ponieważ zawsze i wszędzie panował pogląd, że prawosławny może być każdej narodowości, tylko nie polskiej, objętej jakoby monopolem rzymskokato-lickim, procent Ukraińców, Białorusinów i Moskali wynosił do 90% poborowych. Poborowy lub żołnierz wysłużony otrzymywał więc z naszych rąk i wbrew własnej woli etykietę obcą w formie książeczki wojskowej. Kiedy zarządziłem określenie narodowości przy komisjach poborowych — bez żadnego nacisku — w 1933 r. procent Polaków i Polaków miejscowych²⁴ wyniósł 89%, a w roku bieżącym procent Rosjan, Białorusinów i Ukraińców już liczony jest prawie wszędzie [w] promille. Nie jest to żadna pomyłka. Ani niebezpieczeństwo dla mobili-zacji. Polak Poleszuck na pewno tak wiernie będzie służył, jak Mazur, a w masie wyda daleko mniej niepewnych niż na przykład Zagłębie Dąbrowskie. Podobnie jest w województwie no-

wiązane z administracją Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie. Z. Zaporowski, *Wołyńskie Zjed-noczenie Ukraińskie*, Lublin 2000, s. 131.

²⁴ Chodzi o tzw. tutejszych, wykazanych w spisie powszechnym z 1931 r. na terenie woje-wództwa poleskiego jako odrębna grupa „narodowościowa”.

wogródzkim i — zapewne — wileńskim. „Ojczyzna” białoruska istnieje w stopniu o wiele mniejszym niż ukraińska na Wołyniu. Po prostu ucieka z rąk działaczy i wpada natychmiast w worek komunistyczny. Ścigaliśmy ją sami dawniej zażarcie, z nakładem pieniężnym i dużej energii, ale bezskutecznie (gimnazja białoruskie, kosztowne bursy itp.). Fikcja inteligencka rozwiała się, na szczęście dla państwa jednak została głębokie ślady komunistyczne. Te łatwiej zatrzeć, gdyż są społeczne dla chłopów.

Reasumując długą swoją argumentację melduję Panu Ministrowi, że, moim zdaniem, jedyną racjonalną dla państwa polityką mniejszościową na Kresach Wschodnich jest nieustępliwa polityka jednolitości narodowej państwa. Zaawansowane dla różnych przyczyn inne kierunki powinny być szybko zlikwidowane, bez żadnej obawy przed reakcją mas (oprócz Małopolski Wschodniej), a już z zupełnym zneglizowaniem wrzasków garstek ludzi, uzurpujących sobie przedstawicielstwo Wołyniaków czy Białorusinów, do śmieszności bezpodstawnie. O Moskalach nawet mówić szkoda ani zajmować się nimi. Po prostu zginą sami, jeśli tylko opuścimy ich zupełnie obojętnie. Stanowili oni na Polesiu największą jakoby masę i byli bazą operacyjną rosyjskości. Dziś zagadnienie rosyjskie w województwie poleskim w ogóle nie istnieje, po dwóch latach neglizowania Rosjan i nieuznawania praktycznie ich aspiracji. W idącym nowym pokoleniu stracą ogromną większość na rzecz polskości, w następnym zginą na zawsze. Oczywiście, trzeba było z początku dać im mocno „po głowie”, ale to łatwa robota z typem narodu podświadomie kochającego bat i konkludującego wszelkie czyny swoje świetnie ujętym sensem słowa „naplewat”.

Raczy Pan Minister przyjąć mój niniejszy raport jedynie jako wyraz moich osobistych poglądów, nieuzewnętrznianych nigdy, o ile chodzi o tereny podległe innym panom wojewodom, nigdy zaś jako oficjalną krytykę czyjegokolwiek postępowania. Praktycznie trzymam się zasady, że z Warszawy widać lepiej kraj cały niż z Brześcia, za to ja bliżej i lepiej widzę tylko Polesie — i pogranicze.

Kwestia konkretnych posunięć w polityce jednolitości narodowej na Kresach Wschodnich jest już — poza Polesiem — nie moją sprawą. Jednak metody, które wprowadziłem w życie dla osiągnięcia politycznych celów, nie powinny być, moim zdaniem, zbyt trudne do przeprowadzenia gdzie indziej. Metody te obejmują nie tylko negację walki, lecz przede wszystkim pozytywne, gospodarcze i społeczne poczynania o wybitnej barwie polskiej. Według wszystkich swoich zdolności dociągam je do szczegółów, co uważam za konieczne, aby nadać pracy naszej zdecydowany charakter konsekwencji. Wyniki tej pracy uczułem już dodatnio na odcinku bezpieczeństwa, wyniki na innych okaże bliższa lub dalsza przyszłość”.

Национальный мемориал полесского воеводы Вацлава Костек-Бернацкого от 8 сентября 1934 г.

Резюме

Национальный вопрос принадлежал к наиболее сложным внутренним проблемам Второй Речи Посполитой. Это относится также к конфликтам внутри отдельных политических лагерей. В 1926–1939 годы самыми главными кажутся разногласия, существующие в пределах правящего санационного лагеря. Их свидетельством является документ от 8 сентября 1934 г. полесского воеводы Вацлава Костек-Бернацкого. Его считали в то время одним из главных практических исполнителей национальной политики. Документ в целом отражает взгляды Костек-Бернацкого на эту проблематику, с особым учетом украинского вопроса и представляет собой манифест в пользу колонизации, которую

воевода внедрял на Полесье с 1932 г. В своем анализе в качестве главной отрицательной точки сравнения он принял т.н. волынский эксперимент, проходящий под покровительством волынского воеводы Хенрика Юзевского. Интересен также критицизм к элементам традиции собственной политической среды. Полесский воевода считал проекты, которые можно определить как «федеративные», опасными для польского государства.

Перевел Ежи Россеник

National memorial of Waław Kostek-Biernacki, Governor of the Polesia Province, of 8 September 1934

Summary

The national question was one of the most complicated problems concerning the internal situation in the Second Polish Republic. This also applied to conflicts within the various political camps. For the period between 1926 and 1939 the most important controversies seem to be those that emerged in the ruling camp. They are evidenced by a document issued on 8 September 1934 by Waław Kostek-Biernacki, Governor of the Polesia Province. At that time Kostek-Biernacki was regarded as one of the most important figures implementing the ethnic policy in practice. The document in question reflects his views in great detail, particularly taking into account the Ukrainian question. It is a manifesto calling for Polonisation, which he had been implementing in Polesia since 1932. In Kostek-Biernacki's analysis the most important point of reference was the so-called Volhynia experiment, named after the governor Volhynia, Henryk Józewski. What is also interesting is his criticism with regard to some traditional elements of his own political milieu. For the governor of Polesia, projects that could be termed "federationist" were a threat to the Polish state.

Translated by Anna Kijak